

# Mieczysław Brahmer

---

## Giovanni Maver (1891-1970)

---

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 5, 85-96

---

1970

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

### III. N A S I C Z Ł O N K O W I E H O N O R O W I

Mieczysław Brahmer

GIOVANNI MAVER  
/1891 - 1970/

Zainteresowania naukowe kulturą świata słowiańskiego obudziła we Włoszech pierwsza wojna światowa. Nie znaczy to oczywiście, by poprzednio - i to w ciągu wieków - brakło wzajemnych związków, o których zresztą sporo już pisano. Przedsiębiorczy Włosi wiele, jak wiadomo, krążyli po świecie, niejednokrotnie też na dłużej osiedlali się w Polsce, gdzie rozwijali żywą działalność, a obserwacje swe i przeżycia nieraz utrwalali prozą czy wierszem. Polacy wędrujący od Alp po Sycylię nie rzadko na tym szlaku wybierali miejsca dłuższego lub krótszego postoju: prof. Biliński stara się je obecnie ustalić i bodaj niektóre z nich upamiętnić pomnikowymi tablicami. Pracowite przeglądy i bibliografie - jak ogólna Artura Cronia oraz bardziej ograniczone czasowo i przestrzennie matki i córki Bersano-Begey<sup>1</sup> - zebrały tu wiele tytułów, nie zawsze może wartych tego trudu. Ale najlepszym nawet usiłowaniom dawnym nie stało organizacyjnych podstaw, brak było badawczych perspektyw.

Przeobrażenia, jakich doznała Europa po wielkim kataklizmie, zmuszały do poznania z bliska otaczającego świata w jego postaci nowej, ale przecież wyrosłej z historycznych przesłanek. Uniwersytety o świetnej tradycji starały się wejść w coraz szerszy krąg współczesności. Włączenie slawistyki, nie tylko ciasno językoznawczej, do programu studiów i do planów wydawniczych stało się nagłym postulatem. Ale o kandydatów odpowiednio przygotowanych było trudno w tym początkowym okresie

/a i dziś jest nie łatwo/. Bezspornie najpoważniejszym - jeśli nie jedynie poważnym - okazał się naówczas Giovanni Maver.

Urodzony - w roku 1891 - na Korczuli, jednej z wysp dalmatyńskich, przywykł do życia na pograniczu różnych kultur, gdzie świadomość narodowa mieszkańców bywała często chwiejna. Był to kąt Europy, w którym spotykały się trzy światy: romański, słowiański i germański. Na samej wyspie, podległej Austrii, górowali liczbą Chorwaci, ale Włosi stanowili poważną mniejszość, a o długotrwałych wpływach weneckich świadczyła stara architektura, świadczyła kolumna na głównym placu, dźwigająca symbolicznego lwa św. Marka. Szkołę średnią, chorwacką, ukończył Maver na lądzie stałym, w niedalekim Splicie, po czym jak tyłu jego rówieśników z krajów dawnej monarchii habsburskiej, ruszył do Wiednia na spotkanie z losem czekającym odbiegającego młodzieńca.

Za przedmiot studiów obrał filologię romańską, a znakomitym przewodnikiem był mu W. Meyer-Lübke, profesor stołecznego uniwersytetu, Szwajcar z pochodzenia, językoznawca o uznanym powszechnie autorytecie, autor szeregu dzieł na długo podstawowych. Pobyt nad Dunajem równoważył Maver wyjazdami do środowisk romańskich: we Florencji zetknąć się mógł z badaczami jak E.G. Parodi i P. Rajna, w Paryżu słuchał H. Bergsona, A. Meilleta, J. Bétiera i innych. Pociągnął go nowy wówczas zakres badań: geografia językoznawcza i wszedł w bliższy kontakt z jej twórcą we Francji, J. Gilliéronem, który wykładając w École Pratique des Hautes Études zwykł swych kolegów z Sorbony nazywać "urzędnikami naukowymi". Ostatecznie główne pasmo swych studiów zamknął Maver niemiecką rozprawą o śladach kultów przedchrześcijańskich w miejscowych nazwach Francji/ogłoszona drukiem w r. 1913/.

Uzyskawszy doktorat z zaszczytnym wyróżnieniem "sub auspiciis imperatoris", uniwersytecką pracę dydaktyczną podjął Maver jako lektor-italianista we Frankfurcie nad Menem. Rychło jednak przerwała ją wojna, której koniec przyniósł młodemu uczonemu nie przewidywane poprzednio możliwości. Potrzebę uruchomienia we Włoszech studiów slawistycznych uznano za ważną i pilną, a on właśnie wydać się musiał szczególnie powoła-

nym do podjęcia tego zadania. Lata szkolne otwarły przed nim dostęp do języków i kultur słowiańskich, ze studiów uniwersyteckich wyniósł doskonałe przygotowanie filologiczne i obycie ze światem romańskim, bliskim mu zwłaszcza przez bezpośrednie związki z tradycjami włoskimi. Padwa zarówno przez swe położenie, jak i powiązania historyczne była najwłaściwszym ośrodkiem mających powstać studiów. Maver przyjął powołanie na sławny uniwersytet, w którym miał zorganizować dział słowiański. Trudności pokonywać musiał nielada. Nie tylko dojeżdżał do Triestu, by dzięki lektoratowi języka niemieckiego i serbskiego w tamtejszej wyższej szkole handlowej wspomóc budżet rodzinny, ale ogromny wysiłek włożyć musiał w stworzenie warsztatu, któryby umożliwił mu codzienną pracę uniwersyteckiego wykładowcy. Wobec zupełnego braku źródeł i podręczników na miejscu, letnie wakacje wykorzystywał na czerpanie z zasobnych bibliotek wiedeńskich, w których wytrwale przepisywał niezbędne mu teksty. Szczupłe zakupy antykwaryczne stopniowo pomnożone zostały dzięki otrzymywanym z krajów słowiańskich darom i tak, po paru latach, zarówno profesor, jak i jego pierwsi uczniowie znajdowali nieodzowne oparcie. Z grona tych pierwszych uczniów wywodzą się: Evel Gasparini, późniejszy lektor w Warszawie, następnie profesor w Trieście, ciężący zdecydowanie ku etnologii, na koniec zaś czynny na padewskiej katedrze; Antonio Stefanini, który w swej rozprawie doktorskiej pierwszy we Włoszech zainteresował się Fredrą, w okresie międzywojennym związany z uniwersytetem poznańskim, a w latach ostatnich zasłużony dla rozwoju wzajemnych stosunków kulturalnych na ważnym stanowisku w ambasadzie włoskiej w Warszawie; Nelly Nucci, ruchliwa autorka szkiców literackich i historycznych, przez szereg lat lektorka uniwersytetu krakowskiego. Maver, jak z tego już widać, sporo uwagi poświęcał literaturze polskiej, nie ograniczał jednak do niej swych zainteresowań slawistycznych, czego wyrazem jego rozprawy: "Ivo Vojnović i Karel Hýnek Mácha".

Jego wybitna indywidualność naukowa tym żywszą budziła chęć związania go blisko z Polską. Zabiegi w tym kierunku wyszły równoległe od Romana Pollaka i Stanisława Kota. Pollak od stycznia 1924 roku był wykładowcą literatury polskiej w uni-

wersytecie rzymskim, ale nieznużenie i jak najskuteczniej tropił na obszarze całych Włoch u kogo tylko można było znaleźć lub obudzić bodaj wątłe zainteresowanie Polską, rychło więc też dotarł do Padwy i do Mavera. Poszukiwania archiwalne i biblioteczne w tę samą stronę kierowały Kota i on też ofiarował Maverowi gościnę w swym krakowskim mieszkaniu, w okresie letnich wakacji. Maver wykorzystał ten pobyt zarówno na pracę w Bibliotece Jagiellońskiej, jak też na nawiązanie osobistych kontaktów, w środowisku przede wszystkim krakowskim, ale i w szerszym kręgu, zwłaszcza poprzez skupiający również przejezdnych, głośny onego czasu okrągły stół w "Grandzie".

Wynikiem tego zbliżenia do Polski była najobszerniejsza - licząca stron 62 - rozprawa Mavera, poświęcona poecie, który miał pozostać do końca najbliższym mu pisarzem /"Saggi critici su Juliusz Słowacki", Padwa 1925/. Temu upodobaniu swemu dawał później wyraz także poza Włochami i poza Polską. Gdy znany sławista Vasmer zaprosił go do Berlina Zachodniego, jako temat wykładu wybrał Słowackiego i przekazując mi swe wrażenia pisał wówczas /28 III 1958/: "... myśl o tym, że w skromnej mierze przyczynię się do lepszego poznania Słowackiego w Niemczech, daje mi - przyznaję - pewne zadowolenie". I skłonny był mniemać, że osiągnął zamierzony rezultat - budząc u nie imponującej liczbą, ale doborowej publiczności niemieckiej zainteresowanie wielkim poetą, który właśnie w N.R.F. jest jeszcze mniej znany niż we Francji czy we Włoszech.

Na razie jednak, z biegiem lat dwudziestych, Maver utrwalił swą pozycję w Padwie, gdzie został mianowany profesorem zwyczajnym filologii słowiańskiej. Tymczasem w Rzymie polonistyczne "incarico" /co najlepiej chyba oddaje nasze określenie "wykłady zleczone"/ dekretem z końca 1928 roku zamieniono na katedrę zwyczajną, do czego przyczynił się korzystny w danej chwili moment we wzajemnych stosunkach politycznych /wymiana wzajemna wyrazić się miała równoległym utworzeniem katedry italianistyki w uniwersytecie warszawskim, co jednak dokonało się dopiero pod koniec roku 1936/. Roman Pollak postanowił wówczas wrócić do Poznania i wiosną 1929 zakończył swój pobyt nad Tybrem, na katedrę rzymską wysuwając kandydaturę Mavera, który - po przewyciężeniu różnych trudności - objął ją, jako profesor zwy-

czajny języka i literatury polskiej. 20 stycznia 1930 wygłosił wykład inauguracyjny. Z czasem - jako "incarico" - włączył do swych zadań filologię słowiańską w ogóle. Ze strony polskiej do pomocy dodano mu współpracownika-lektora, którym przez pierwszy rok szkolny /1930-31/ był Mieczysław Piszczkowski, naówczas polonista lwowski, następnie zaś piszący to wspomnienie /1932-37/, nominalnie docent Uniwersytetu Jagiellońskiego, a po objęciu przez niego katedry italianistyki w Warszawie, przez rok jeden dr Maryla Falk /która w nauce zagranicznej zyskała duże uznanie studiami nad filozofią starożytnych Indii/, następnie zaś, do chwili wybuchu wojny, Władysław Floryan, obecnie profesor uniwersytetu wrocławskiego<sup>2</sup>.

Ciasno było z początku w sędziwej rzymskiej Sapienzy - ćwiczenia w niewielkiej grupie odbywały się często w magazynie bibliotecznym /Maver był kuratorem uniwersyteckiej biblioteki/, ale w nowożytnym, przestronnym "Mieście Uniwersyteckim" niebawem również sławistyka, chociaż dziś już biada nad niedostatkiem przestrzeni życiowej, uzyskała możność swobodnego oddechu. Liczba studentów zostawała poniżej dziesiątki, ale pojawiały się wśród nich indywidualności ciekawe, jak wielostronny, przedwcześnie zmarły L.Salvini i nie skory do pióra, ale świetnie obyty ze współczesną literaturą polską D.D. di Sarra. Po wojnie powiększyli zastęp wybitnych uczniów Mavera: R. Ripellino, R.Picchio, S.Graciotti, D.Caccamo, M.Colucci.

Niebawem wszedł Maver do redakcji wielkiej Encyklopedii Włoskiej, mając powierzony sobie dział języków i literatur obcych. On też opracował hasła dotyczące pisarzy polskich, przy czym dbał o to, by, przy nieodzownej zwięzłości, nie ograniczać się do przekazywania utartych sądów, ale - jak zawsze - dawał wyraz własnej ocenie dzieł i ich autorów. Przy bliskim współżyciu z poezją Słowackiego - "najbardziej romantycznego ze wszystkich poetów romantycznych" - gdy nadarzyła się sposobność nie krył zastrzeżeń wobec "Lilli Wenedy" czy "Księdza Marka", zachowywał też wyraźną rezerwę, gdy pisać mu przyszło o "Popiołach" lub Reymoncie, powściągliwie także mówił mimochodem o "Nocach i dniach" albo "Kwiatach polskich". Spojrzenie tak życzliwego nam cudzoziemca o wytrawnym smaku, choćby przelotne, ma wartość nie mniejszą o wielu obszernych studiów. Z tych minia-

tur, a również w paru rysach rzuconych charakterystyk omawianej literatury i jej prądów powstał następnie zarys historyczny, którego niejedno zdanie warte jest przemyślenia i rozwinięcia<sup>3</sup>. Zwraca uwagę zwłaszcza silne podkreślenie związku ze wsią i ziemią, jako przewodniego tonu literatury polskiej, w porównaniu z innymi słabo związaną z miastem i monarchicznym dworem.

W badaniach swych wyszedł Maver od Słowackiego, do niego też - jak wspomniano - powracał niejednokrotnie. W szkicach, które dały początek jego studiom polonistycznym, starał się uchwycić najbardziej istotną cechę tej poezji, jej tętno. Można w tej tendencji dopatrywać się sugestii Crocego: przypomnijmy choćby znane określenie Ariosta jako poety harmonii. Maver jednak z właściwym mu umiarem nie sądzi, że ma w ręku klucz otwierający wszelkie skrytki twórczej inwencji. Tym niemniej dostrzega w ruchu motyw naczelną, który przewija się przez całą twórczość Słowackiego. "Ze świata zewnętrznego i wewnętrznego Słowacki słyszy i odczuwa przede wszystkim wieczny ruch - to, co czuje i to, co widzi przepaja swą jedyną prawdziwą namiętnością: wszystko przeobraża w ruch i rytm". "Ruch nieco kapryśny we wczesnej twórczości staje się rytmicznym wznoszeniem się poprzez ciągłą ewolucję ku Bogu, przeobraża się we wspaniałą harmonię... Na wskroś rytmiczną - w najszerszym znaczeniu tego słowa - jawi się poezja Słowackiego w ostatnich latach jego życia: czy to, poprzez metempsychozę, wskrzesza przeszłość, czy też, z wiarą w doskonalenie się, wznosi się do czystego światła".

"Król Duch" był dla Mavera szczytem poezji Słowackiego, a bodajże romantyzmu europejskiego w ogóle.

Co szczególnie może zwraca uwagę, zwłaszcza jeśli mieć na oku rozległą kulturę literacką Mavera, to jego wielka wstrzeźliwość wobec tak nagminnego w swoim czasie doszukiwania się wpływów i zależności, w stosunku zwłaszcza do literatur obcych. Akcentem powtarzającym się stale i jednym z najsilniejszych jest u Mavera nacisk położony na oryginalności pisarza i danej literatury, dążenie do ustalenia proporcji, które dla komparatysty powinny być właściwą miarą: przez porównanie wartości sobie bliskich tym trafniej określić odmien-

ność, rysy zdecydowanie indywidualne dzieła i twórcy. Tendencja ta widoczna jest już w pierwszych studiach o Słowackim, znajduje wyraz w przeciwstawieniu się tylekroć powtarzanym zdaniom o "bluszczowej" wyobraźni poety. Jakże znamienne jest przy tym, że stanowisko swe zaznaczył Maver w stosunku do poety, o którego wpływie na Słowackiego najwięcej bodaj pisano i u którego Włoch znaleźć mógł najwięcej przypuszczalnych podniet dla cudzoziemca - Dantego. Poruszając - szkoda, że jak zazwyczaj, nader krótko - dług, zaciągnięty, zdaniem badaczy, przez Słowackiego u dwu największych, pisał:

"U Dantego pociągało go nade wszystko delikatne piękno "dolce stil nuovo" /"W Szwajcarii"/, wielkość /"grandiosità"/ poszczególnych scen /"Anelli", "Piast Dantyszek", "Ojciec zadżumionych"/ i głęboka religijność "Boskiej Komedii" /"Król Duch"/. Że istniało prawdziwe powinowactwo między Słowackim i Szekspirem, między Słowackim a Dantem, jak chcieliby tego niektórzy krytycy polscy, tego nie śmiałbym twierdzić. To, co stanowi prawdziwą wielkość obu genialnych poetów, pozostało niemal niedostępne Słowackiemu i można by, być może, utrzymywać, że starał się on do nich zbliżyć właśnie dlatego, iż odczuwał instynktownie, że w sztuce ich było coś całkowicie obcego jego psychice".

Poszukiwanie źródeł polskiego romantyzmu zaprowadziło Mavera do poezji barskiej, której zbór ukazał się wówczas w "Bibliotece Narodowej". Zdając sobie sprawę, że powiększej części składają się na nią utwory artystycznie słabe - poza fragmentami o niezwyklej i uznanej już sile wyrazu jak "Stawam na placu z Boga ordynansu" - odnajdował w niej Maver "dwa pierwiastki mające stać się głównym źródłem natchnienia wielkich poetów romantycznych: wiarę i patriotyzm, które, poprzez coraz większą sublimację, przeniknione zostaną mistycyzmem i mesjanizmem". I tutaj również, zgodnie ze swą metodą, krytyk ukazuje potrzebę wyodrębnienia i określenia "tego oryginalnego tonu, którego nie podobna odnaleźć w poszczególnych innych romantyzmach".

Za okres szczytowy polskiego romantyzmu, okres jego prawdziwej wielkości uważał Maver popowstaniowe lata 1831-1850. Gdy w Europie między rokiem 1840 a 1850 wysuwa się już na plan



pierwszy powieść realistyczna, w Polsce "ojczyzna, pokonana materialnie, znajduje schronienie w poezji i poezja stwarza nową ojczyznę idealną". Uczucia patriotyczne i religijne, także nasycone mistycyzmem, nie są czymś nieznanym w kręgu ówczesnych ideologii, ale oryginalność - której zawsze szuka Maver - leży w tym, że "gdzie indziej ideały mesjaniczne i mistyczne dochodzą do głosu w utworach o treści filozoficznej i społecznej, albo, jeśli znajdują ujście w poezji, to zazwyczaj zajmują w niej miejsce skromne i mało znaczące". "Los zachował dla Polski zdolność przeobrażania tych składników, które w związku odnajdują się niemal wszędzie, ożywiając je tchnieniem wzniosłości".

Zażyłość z romantyzmem przyszło odświeżyć Maverowi w atmosferze rocznicowych wspomnień lat 40-tych i 50-tych. Wchodząc na teren komparatystyki przygotowywał dwie rozprawy: "Mickiewicz a Włochy", "Mickiewicz i Mazzini". Starał się wówczas zebrać jak najwięcej współczesnych głosów włoskich o Mickiewiczu i włożył w to niemało trudu, przeglądając pamiętniki, korespondencje, poszukując skwapliwie domniemanych świadectw czy wzmianek. Rezultat - jak się skarżył - był nad wyraz nikły. Ale w jednym przynajmniej epizodzie skłonny był widzieć wynagrodzenie swych wysiłków. Donosił mi o nim w liście z 25 stycznia 1955:

"Jedna wszakże wiadomość niezwykle ciekawa, którą tobie pierwszemu chcę przekazać:

W lutym 1850 Mazzini, który po upadku Republiki Rzymskiej schronił się do Szwajcarii, musi ratować się ucieczką również przed zbirami z Genewy. I nocą - była to noc jasna i wspaniała, ze szczytem Mont Blanc przed oczami - wędrował wolno z dwoma przyjaciółmi wzdłuż brzegów jeziora Lemńskiego. Czy wiesz o czym - oczekując pojazdu, który miał zawieźć Mazziniego ku wolnej Anglii - o czym rozmawiali trzej przyjaciele? O Byronie i o Mickiewiczu. Pielgrzym myślał o pielgrzymie".

Już sam tytuł referatu, jaki wygłosił Maver na krakowskim zjeździe Kochanowskiego w r. 1930 - "Oryginalność Kochanowskiego" - dowodził raz jeszcze, w czym widział podstawowe zadanie badacza twórczości literackiej. Kultura humanistyczna - stwierdzał - była nie tylko zawsze obecną w umyśle Kochanow-

skiego, ale stała się nieprzerwanie aktywnym, najbogatszym źródłem jego sztuki. Historyczną zaś jego rolę widział w tym - nie uchroniwszy się może od pewnego uproszczenia - że jeśli przed nim Polska posiadała poezję w języku narodowym o charakterze na ogół średniowiecznym i poezję łacińską o typie zdecydowanie erudycyjnym, to czarnoleski poeta zespolił formę językową pierwszej z formą stylistyczną drugiej.

Gdy zaproszony przez paryski Institut d'etudes slaves /1952/ w wykładzie swym zajął się poezją Sępa-Szarzyńskiego, szczególną uwagę poświęcił stosunkowi jego parafraz do psalmów Buchanana i Kochanowskiego, by podpatrzeć rozwój jego artysty, odchodzenie od wzorów na drogę własną, kształtowanie wiersza dla nadania mu tonu indywidualnego. Jak zawsze, dobywanie na jaw oryginalności pisarza, którego najwyższym osiągnięciem artystycznym pozostaje pięć sonetów /mniejsza o to, czy za ich punkt kulminacyjny uznać istotnie sonet III "Do Najświętszej Panny"/ i na którego powinowactwo ze świeżo wówczas odkrytym Spondem Maver pierwszy zwrócił uwagę.

Osobne miejsce przypada dwu rozprawom, przynoszącym zupełnie nowe rezultaty, a opartym na dociekliwych badaniach złożonej genezy utworu. Jedną z nich jest rewelacyjne wręcz ukazanie, jak dalece w "Podróży na Wschód" odbiła się rzeczywistość odbytej przez poetę wędrówki, począwszy od dokładnego oznaczenia statku aż do spotkania wybitnego poety greckiego Solomosa. Drugą - to wysledzenie całego zaplecza niedocenionej dotąd "Podróży po słowiańskich krajach" Aleksandra Sapiehy i wnikliwe uwagi o jej wartości literackiej.

Nie należał Maver do rzędu wielopisów. Jego drukiem ogłoszony "dorobek" jest ilościowo skromny i - pomijając recenzje - pomieścić da się w jednym tomie. W listach pomawiał się wielokrotnie o lenistwo. Zapewne, nie kwapił się do pióra. Jeśli niektórym z pisarzy znanych szeroko biała karta papieru nie daje spokoju, póki jej nie zaczernią swym tekstem, to są i tacy, którzy przewyciężyć muszą uporczywe opory wewnętrzne, nim zdecydują się naruszyć jej czystość. Różne tego bywają, często złożone i subtelne przyczyny. Maver, tak ceniący u badanego autora oryginalność nie powierzchowną, sam również dbał o nią i unikał bezwzględnie rzeczy już powie-

dzianych. Nie popadał przy tym w chęć olśnienia czy to pomysłem niezwykłym czy też formą jego wysłowienia. Styl jego, jasny i prosty, pozwalał wyczuć długie dojrzewanie skupionej myśli. I gdy w roku 1952 rozpoczął wydawać rocznik "Ricerche slavistiche" /ich tom XVI ukazał się niedawno/, tu również szło o to, by znalazły w nim miejsce tylko oryginalne wyniki studiów, by nie był jednym z czasopism mających służyć upowszechnianiu wiedzy w dziedzinie obcej jeszcze przeciętnemu czytelnikowi, co zresztą w pierwszym okresie budzącej się samodzielności było pożądane i zapewne nieodzowne. Należał do tych, których żegnamy z przekonaniem, że mieli do powiedzenia o wiele więcej, niż wyrazić zdołali.

Stworzone przez siebie pismo otaczał Maver opieką do ostatnich chwil życia, gdy nie tylko odszedł od uniwersyteckiej katedry, ale ulegając chorobie ograniczyć musiał wysiłek umysłowy, a wcześniej już trwały skurcz nogi odebrał mu swobodę ruchów i zmusił do rezygnacji z wędrówek po zboczach Portofino, w których za towarzysza i nieocenionego rozmówcę miewał przybywającego zza Oceanu przyjaciela z lat uniwersyteckich w Wiedniu, Leona Spitzera. A jakkolwiek w zacisznym, chociaż nieco mrocznym gabinecie swym na Awentynie, gdzie osiadł przed czterdziestu laty, miał - zdawałoby się - jak najkorzystniejsze warunki pracy zmierzającej do konkluzji, przeszedłszy na emeryturę, wolny od obowiązków rodzinnych, począł dzielić swój czas między Rzym i Paryż. W Paryżu, gdzie znalazł sobie kątek ustronny, obudziły się w nim wspomnienia młodości i jej zapał, który sprawił, że on - co nie zwykł ślęczeć godzinami w bibliotekach - codziennie rano stawał u wrót Bibliothèque Nationale i jako jeden z pierwszych wkraczał do wielkiej czytelni, szybko wypełniającej się po brzegi. Snuł plany syntetycznego ujęcia odrębności kultury słowiańskiej w jej dziejowym rozwoju. Nie udało mi się dociec, czy on, który poprzestawać zwykł na skondensowanych i rzadkich wypowiedziach, wierzył istotnie, że zdoła wykonać co zamierzył, czy też stawiał przed sobą cel idealny, dając sens codziennej pracy i przyjemność odkrywania rzeczy nowych, z których dziś nikt już niestety sięgając do jego notatek, nie zdoła odtworzyć nawet fragmentarznego obrazu.

Pogarszający się stale stan zdrowia zmusił wkrótce Mavera do wyrzeczenia się nie tylko planów, ale i wyjazdów do Paryża. Coraz bardziej ograniczona stawała się możliwość pisania, a nawet czytania. Męką było skreślenie paru zdań. Toteż z wzruszeniem niewymiernym odczytywałem nieoczekiwaną kartkę, którą skierował do mnie, gdy przy przeglądaniu zbioru studiów, jaki zechcieli mi ofiarować koledzy /i gdzie jego artykuł był ostatnim, jaki napisał/ dostrzegł, że przekroczyłem co dopiero granicę lat 70.

"... przed mniej więcej trzema tygodniami - pisał 17 II 69 - wszedłeś w ósme dziesięciolecie twego życia. Z opóźnieniem, które z pewnością zechcesz wybaczyć podpisanemu, wtórnemu pólanalfabecie, składam ci najserdeczniejsze życzenia. Wolałbym wyrazić je 26-cio letniemu młodzieniaszkowi, którego widziałem po raz pierwszy w r. 1925 w krakowskim Grandzie. Lecz, niestety, nikt do przeszłości nie powraca... Staraj się tedy iść naprzód, zdrow i czynny, przez dalsze 20-30 lat, choćby krokiem mniej żwawym, niż w latach ubiegłych. O sobie już ci pisałem. Zdołam jeszcze czytać, ale już nie pisać. I czytam, czytam, jeśli nawet nie zawsze rozumiem dobrze to, co czytam..."

Było to ostatnie i najsmutniejsze posłanie, jakie od niego otrzymałem. I szczególnie wdzięczny być muszę losowi, że pozwolił mi na ostatnią z nim przyjacielską rozmowę na wiosnę 1970. Gdy w kilka miesięcy później przyszło mi znów na krótko znaleźć się w Rzymie, mogłem już tylko odwiedzić jego grób na Campo Verano.

Odszedł niezastąpiony inicjator naukowej sławistyki włoskiej, jeden z tak nielicznych na Zachodzie i na Południu uczonych i pisarzy, którzy pełną zrozumienia zażyłością z kulturą polską równać się mogli z najwybitniejszymi jej znawcami, również na naszym własnym gruncie. Przyjaciel szczerzy i serdecznie oddany, powściągliwy w słowie, tym cenniejszym, że nie ulegał pokusom retoryki, przemożnym na włoskim gruncie. Był uznanym przez wszystkich autorytetem, życzliwym zawsze krytykiem i doradcą; jak najżywszy udział brał w rozwoju swych uczniów, i wtedy także, gdy już wyszli spod jego opieki, cieszył się ich sukcesami, którym nieraz drogę torował, cenił indywidualność każdego z nich. W historii polsko-włoskich stosunków kultural-

nych pozostanie jedną z najwybitniejszych postaci, jako ten, który piękne tradycje przeszłości, krytycznym sądem pomnożone, umiał przekazać młodszym. A nam z żalem, podsycanym wspomnieniami, pogodzić się z tym przyjdzie, że głos przyjaciela docierać do nas będzie już tylko drukowanym słowem.

### P r z y p i s y

<sup>1</sup> Arturo Cronia, "La conoscenza di mondo slavo in Italia", Padwa 1958. Maria e Marina Bersano-Begey, "La Polonia in Italia". Saggio bibliografico 1799-1948, Torino 1949.

<sup>2</sup> Do wojny też w ważnym ośrodku polonistycznym Turynie przez wiele lat doskonale wywiązywała się ze swych zadań uniwersyteckich Zofia Kozarynowa, autorka najpełniejszego podręcznika języka polskiego dla Włochów. We Florencji znajomość tego trudnego do pozyskania środowiska w tymże charakterze wykorzystała mogła Antonina Brzozowska, wdowa po Stanisławie. Prof. Pollak, po zakończeniu swej misji w Rzymie, pozostał do r. 1939 stałym delegatem Ministerstwa WRiOP na Włochy i corocznie przemierzał cały półwysep, utrwalając nawiązane już stosunki. Jemu też zawdzięczam możliwość ustalenia niektórych dat wymienionych powyżej.

<sup>3</sup> Giovanni Maver, "Letteratura polacca", in: "Storia delle letterature moderne d'Europa e d'America, diretta da Carlo Pellegrini", Milano, 1958.

<sup>4</sup> G. Maver był członkiem rzymskiej Accademia dei Lincei, której przypada pierwsze miejsce pośród włoskich towarzystw naukowych, członkiem Polskiej i Serbskiej Akademii Nauk, doktorem honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego i członkiem honorowym Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza, był odznaczony m.in. krzyżem komandorskim z gwiazdą orderu Polonia Restituta.

Dokładną bibliografię Mavera - do roku 1961 - poprzedzono księgą pamiątkową: "Studi in onore di Ettore lo Gatto e Giovanni Maver", Rzym-Florencja, 1962.